

Bartłomiej Skrzyszewski

Z ODDALI PADŁY KOLEJNE STRZAŁY...

Słyszysz? Wando, czy ty mnie słyszysz?

Słyszę.

Wandeczko, powiedz mi, czy my wszyscy dobrze robimy? Przecież to co się teraz dzieje w naszym mieście nie obejdzie się bez konsekwencji. Ani my, ani nasza rodzina, ani nasi bliscy przyjaciele nie przejdą przez to bez jakiegokolwiek straty. Wandeczko, mam mieszane uczucia. Z jednej strony bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że dowódcy wreszcie dali zgodę na rozpoczęcie od dawna zapowiadzanego zrywu walki o wolność, ale z drugiej nie zdawałem sobie sprawy, że to krwią i śmiercią ludzi przyjdzie nam zapłacić za próbę odzyskania niepodległości.

Zbyszku, ja też się mocno zderzyłam z rzeczywistością. Stoję teraz na placu, a wokół mnie zamęt, gruzy zbombardowanych kamienic i innych budowli, które wkrótce mogą odejść w zapomnienie. Widzę zniszczone i pobrudzone kurzem meble, obrazy, albumy i książki. Widzę kolorowe strzępy sukienek, potłuczone filiżanki i cudem ocalały gramofon. W oddali słychać dźwięki toczących się walk. Wreszcie zauważam ledwie żyjącego, rudego psa, nienaturalnie leżącego na kamieniach i skomlącego cicho, prawie niesłyszalnie. Przypomina mi on o mojej Białej Damie, którą zostawiłam w ogródku ciotki. Nie chcę płakać, więc odwracam się od niego i idę przez siebie, za innymi. Na ramieniu dźwigam ciężką torbę ze znakiem czerwonego krzyża. Wycieram pot z twarzy wymieszany z brudem i łzami. Staram się nie oddychać powietrzem, pełnym kurzu i zapachu krwi. Rozglądam się dookoła, szukając rannych. Nagle pomyślałam o Ance i Hance. Martwi mnie to, czy dadzą radę przeżyć, zwłaszcza drobniutka Hanka. Potem pomyślałam o moim bracie, niegrzecznym Janku. Czy jego spryt i lenistwo wystarczą by przetrwał ten czas? A teraz myślę o Tobie, mój Zbyszku. Pytałam o ciebie ludzi i pytałam, lecz nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Zaczęłam się martwić, że może umarłeś, ale teraz już wiem, że żyjesz i to mnie uspokaja.

Stoimy, Wando, we czworo i czujnie patrzymy przed siebie, mocno trzymając ciężkie, metalowe karabiny. Ilekroć patrzę na nie, przeraźliwie drżę. Uświadamiam sobie po raz kolejny co małe kule potrafią zrobić z ciałem człowieka. Jak szybko mkną, przebijając wszystko co napotykają na swej drodze. Są nie do powstrzymania. Stoimy, Wando, we czworo. Heniek, Jacek, Ignacy i ja. Czekamy w milczeniu na odpowiedź wrogów, czyhających po drugiej stronie barykady. Tak samo jak my są w gotowości i mocno trzymają swoją broń. Czekając na ich jakiegokolwiek ruch, moje myśli popłynęły ku Tobie. Myślałem

o mojej Wandeczce, co z dumą nosi na prawym ramieniu białą czerwoną opaskę z krzyżem.

Z ogromnym wstydem przyznam się, że wraz z upływem czasu coraz mniej o Tobie myślę. Biegnę, pomagam, schylam się i znowu biegnę, schylam się, biegnę, pomagam. I tak w kółko, to tracąc, to zyskując siłę. Sama nie do końca wiem, co robię. Tymczasem w mojej głowie utkwiła kobieta z nagimi piersiami i długą spódnicą. Stała wśród gruzów, mając na sobie grubą warstwę szarego kurzu. Przez to wyglądała jak marmurowa rzeźba, świeżo zaprezentowana przez artystę. Nie poruszyła się na nasz widok, wciąż patrząc pustymi oczami przed siebie. Prawą ręką trzymała dłoń maleńkiego, martwego dziecka. Z daleka przypominało ono wiszącą lalkę, a kiedy podeszłam bliżej zobaczyłam otwarte oczy i usta chłopca. Nie potrafiłam się od niego odwrócić. Stałam i patrzyłam na to dziecko, dopóki jeden z chłopaków nie odciągnął mnie od nich z siłą. Nawet nie wiem, czy ktoś tej kobiecie pomógł, a jej dziecko... godnie pochował.

Strzelili, Wando. I my strzelaliśmy. W powietrzu zaś leciały ogłuszające pociski, wybuchały granaty i rozchodziły się krzyki rozpacz i przerażenia. Ale ja miałem wrażenie, że jest bardzo cicho. Było... w moim sercu. Ono jakby przestało pracować. Czyżbyś, Wandeczko, umarła w ruinach naszego miasta?

Żyję, Zbyszku, żyję. Wszędzie widzę dużo krwi. Na ścianach, w gruzach, na ulicach, w ocalałych oknach, a przede wszystkim na naszych ubraniach. Wszędzie. Co kawałek mijamy ludzkie i zwierzęce trupy. Całe albo... w kawałkach. Często też widzimy jakąś część ciała pod stertą gruzów. Zbyszku, przerażają mnie płomienie ognia bestialsko pożerające swoje ofiary. Niektórzy są tak zmasakrowani, że ledwo udaje mi się zobaczyć w nich ludzkie rysy. Dookoła cały czas słyszę płacze i jęki ludzi, świadomych, że odchodzą. Z tej ulicy, z tego miasta, z tego kraju i z tego świata. Umarli, wydając ostatnie tchnienie w ruinach ukochanego czy też nienawidzonego miejsca. Powiedz mi, Zbyszku, czy oni do nieba czy do piekła odeszli?

Wando, Heniek padł. Stał tuż obok mnie. Upadając, z resztkami sił złapał mnie za ramię i pociągnął do siebie. Nie mogłem uwierzyć, że taki chudziutki chłopiec z okularami i z pasją do czytania wierszy, może być aż tak silny. A może tu tylko zadziałała słynna przedśmiertna siła? Płacząc, prosił, bym przekazał Ance, że ją bardzo, ale to bardzo mocno kocha. I odszedł. Ja też tak bardzo mocno cię kocham, Wando.

Ankę spotkałam tylko raz, gdy przyniosła wiadomość do naszego batalionu. Nie wymieniliśmy się słowami, ale uśmiechnęliśmy się do siebie smutno, świadome tego co widzieliśmy i co jeszcze zobaczymy. I to było nasze ostatnie spotkanie. Mówią, że padła tuż pod swoim domem, którym tak bardzo gardziła i nienawidziła z powodu ojczyma. Och, ty losie, czemuż tak okrutnie drwiłeś z tej dobrej dziewczyny do końca jej krótkiego życia? A ty, pani

śmierci, nie mogłaś pozbawić Ani ostatniego tchu w innym miejscu? Zbyszku, mówią, że ona dostała w serce. Nie zdążyłeś, Zbyszku, przekazać jej słów Heńka. Nie zdążyłeś. Może Bóg pozwoli im się spotykać w raju i Heniek sam powie Ance co czuł, gdy umierał.

Może, Wandeczko, może. Walczymy jak możemy. Mobilizujemy siebie wzajemnie jak tylko potrafimy. Krzyczymy, że walczymy dla matki, ojca, babci, dziadka, dla ukochanych i dla naszych dzieci, wnuków, prawnuków! Walczymy, Wando, o wolną Polskę i o wolność naszych bliskich!

My też tak mówimy, Zbyszku. To, póki co działa, ale jak na długo...

Dzisiaj wydarzyła się piękna chwila. Spotkaliśmy po drodze Antka. Szczupłego, brudnego, ale rozpromienionego na widok Ignacego. Płakałem, Wandeczko, patrząc jak stęsknieni i przerażeni bracia obejmują się i wykrzykują niezrozumiałe słowa. W moim sercu i w głowie pojawiła się zazdrość. Tak bardzo mi tęskno za tobą i za babcią. Oj, tak mi tęskno za wami.

Zazdrość to nic złego, Zbyszku. Są na świecie gorsze uczucia i myśli. I mi też tęskno za tobą. Za mamą, za tatą, za Aliną, za Jankiem i za Białą Damą. Pamiętasz, co mówiła twoja mama? Że wiara, nadzieja i miłość to dodatki do większej i nadludzkiej siły. Bez nich jesteśmy tacy słabi.

Pamiętam. Dobrze, że umarła nim zobaczyła Warszawę w ruinie. Serce by jej pękło. Wciąż miała w pamięci ostatnią wojnę.

Zbyszku, czuję się tak bardzo zmęczona, a przecież to dopiero początek. Co ja mówię, powstanie miało być krótkie, a ono wciąż trwa. Ja wiem, że to dobra wiadomość. Że to pokazuje, jak bardzo nam na tym zależy, ale ogarnęła mnie, Zbyszku, znieczulica. Jeszcze niedawno płakałam nad umierającymi, a teraz patrzę na nich tak obojętnie. Czy to dobrze, Zbyszku?

Wandeczko, czy to źle? Walcz, póki możesz. Walcz, póki żyjesz. Później nie będziesz mogła, jeśli choć jedna mała kula utkwi w twym ciele. Niczym nas nie wesprzesz, martwa wśród gruz i pustych ciał. Walcz, Wandeczko. Nie zostawiaj mnie samego.

Nie umrę. Za dużo jest do zrobienia. Zbyt wielu rannych pragnie mojej pomocy.

Pamiętasz, Wando, to drzewo pod twoim oknem, po którym wspinałem się, by wejść pod osłoną nocy, księżyca i gwiazd, do twojego pokoju i cię pocałować na dobranoc? Albo tylko przytulić i zapamiętać twój zapach, rozkoszując się nim w drodze powrotnej? Nawet zwykła rozmowa przy oknie, była dla mnie wielką nagrodą za trud. Nie doceniałem tamtych chwil. Teraz, gdy cię nie ma przy mnie, wspominam to wszystko w najmniej oczekiwanym momencie.

Pamiętam, Zbyszku. Wszystko pamiętam. Każdą noc i każdą chwilę. Każdą rozmowę i każdy pocałunek. Wczoraj właśnie mijaliśmy mój dom. Nic już tam nie ma. Ani okna, ani drzewa. Nie mam już domu, Zbyszku. Została

po nim tylko piwnica, gruzy i wspomnienia. Nigdy więcej nie będzie mógł się wspinać by mnie pocałować pod ciemną nocą z mnóstwem gwiazd.

Szkoda. Wielka szkoda. Ale obiecuję Ci, Wandeczko, że posadzę takie drzewo koło naszego domu i będę wspinał się co wieczór, by cię pocałować, przytulić i wyszeptać do twojego ucha, najszczęśliwsze na świecie, kocham cię.

Obiecaj mi, że przeżyjesz!

Obiecałem. Obiecuję. I będę obiecywał. Jeśli mam umrzeć, to tylko przy tobie i w twoich objęciach. I niech miły Bóg, pozwoli mi dotrzymać danego słowa.

Cierpię, Zbyszku! Płaczę i krzyczę rozpaczliwie, upadając na ziemię. Ujrzałam wśród gruzów kilkoro martwych ciał. Jedno z nich należało do Janka. Leżał rozdarty pod niewielką ścianą. Patrzył przed siebie martwymi oczami, jak niedawno widziana kobieta-rzeźba z nieżywym dzieckiem. Tyle że ona jeszcze wtedy żyła. W rękę mocno trzymał ulubioną czapkę, a jego głowa leżała pochylona w lewą stronę. Był taki zimny i siny. To okrągłe dziury powiedziały mi co się z nim stało. Trafiono go w brzuch, w szyję i w czoło. Jego piękna twarz po ojcu i ubrania, które sama mu naszykowałam, były brudne i zaschnięte ciemnoczerwoną krwią. Kamienie też były zabarwione tym samym kolorem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to martwe ciało należy do mojego niegrzecznego, młodszego brata. On już nie żyje! Nie ma go wśród nas!

Żał mi cię, Wandeczko i żał mi Janka. I żał mi Jacka. Kula trafiła go w prawe oko. Ja, w odpowiedzi odruchowo strzeliłem tamtemu w czoło. Obaj padli równocześnie, martwi. Jest nas coraz mniej, Wando. Jesteśmy słabi i zmęczeni. Prawie martwi. Co noc słyszę jęki i płacze chłopaków, tęsknią za kimś. Powoli brakuje nam woli do walki. Uda nam się przeżyć, Wandeczko?

Jacku... Żegnajcie krajobrazy na kartkach z papieru. Żegnajcie niedosze budowle, mające wyjść spod jego ręki. Żegnajcie żarty. Żegnaj czysty, niewymuszony śmiech. Żegnaj, Jacku.

Żegnaj, Jacku, mój przyjacielu.

Zbyszku, żyjesz?

Żyję. A ty?

Żyję i tęsknię.

Ja też tęsknię.

Zbyszku, nie denerwuj się. Postrzelili mnie w ramię. Wyciągnięto mnie spod serii ostrzałów i uratowano. Uratował mnie stary profesor-chirurg. Uratował, Zbyszku, z objęcia śmierci. Powiedział, że to Bóg przez jego ręce nie pozwolił na to, abym umarła.

Wandeczko, najdroższa. Uważaj na siebie, bo naprawdę nie wiem, czy ja bym potrafił żyć w tym świecie bez ciebie. Jeszcze trochę, Wandeczko, jeszcze trochę. Nie wiem, ile jeszcze, ale wytrzymaj. Walcz. Zrób to dla mnie, Wandeczko.

Opowiedz mi o naszym domu, bym miała nadzieję i siłę do przetrwania.
O naszym domu?

Tak. Ten dom, który jest cały czas wpatrzony w stację kolejową i drgnie, gdy tylko w oddali usłyszysz pociąg. On nie może się doczekać, aż go wypełnimy naszą obecnością.

Biały, mały, kwadratowy domek z poddaszem o dużych oknach i z wielkimi drzwiami. Za domem stoi obora i stodoła, obok duży sad. Babcia z pomocą sąsiadów już dosadziła młode jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie i porzeczeki. Ja jeszcze posadzę obiecane dla ciebie drzewo. To będzie dąb albo klon. Uśmiecham się szeroko, wyobrażając sobie, jak babcia siedzi pod domem na ławeczce i czeka na nas z różańcem w ręku.

Uciekniemy stąd, Zbyszku?

Uciekniemy. Wando, widziałem dzisiaj małego ptaka na ulicy. Wydaje mi się, że to była jaskółka. Ignacy myśli, że oszalałem, bo według niego ptaki już dawno uciekły z miasta, ale ja jestem przekonany, że widziałem tę jaskółkę. Patrzyła na nas zaciekawiona, a jednocześnie przerażona. Może bała się tych czarnych metalowych zabójców w naszych rękach. Och, Wandeczko, gdybyś ty mnie teraz ujrzała, to już byś mnie pewnie nie chciała.

Zbyszku... Moje ciemne blond włosy są brudne od kurzu i krwi. Niebieskie oczy zimne i puste od nadmiaru przeżyć. Usta są szorstkie i popękane. A dłonie dawno przestały być delikatne i czyste. Ciało wydaje mi się być puste jak dzban. Chyba tylko serce jest czyste, wciąż bijące i żywe z tęsknoty za tobą.

Moje brązowe włosy są takie jak twoje, Wando. Zakurzone pyłem gruzów. Usta i oczy też. Dłonie nigdy nie były ładne. Ciało się porusza, kiedy trzeba. A serce... Tak, ono jest jak twoje.

Mówią, że wkrótce połączymy się z twoim batalionem. Nareszcie cię zobaczę, Zbyszku!

Płaczę, Wandeczko. Wczoraj zastrzelili Antka. Dziś Ignacy z rozpaczyny pobiegł w stronę wrogów i pozwolił się zastrzelić. Dobrze, że tego nie widział, Wando. Tych kul, bestialsko szarpiących młode ciało. Kiedy to się skończyło, chciałem się z nim pożegnać. Żałuję, że to zrobiłem, bo teraz, Wando, nie pamiętam Ignacego tak jak powinienem był go zapamiętać. Myśląc o nim, mam przed oczami jego rozstrzelone i rozszarpane ciało. Płaczę, Wandeczko, bo chcę cię wreszcie zobaczyć i przytulić. Odżyć. Uwolnić się od zła, które widzę co dzień.

Cierpliwie czekaj.

Cierpliwie czekam, Wandeczko.

Niecierpliwiony Zbyszek stał przy murku, gdy batalion Wandy szedł w ich stronę. Jego serce zaczęło mocniej bić, gdy ujrzał swoją dziewczynę

z biało-czerwoną opaską z krzyżem. Rozpoznał ją pomimo brudu i krwi na twarzy, cenną wskazówką był również bandaż na ramieniu. Rozpromieniana biegła do niego, a on do niej. Objęli się mocno, całując się po twarzy, w usta czy po włosach.

Po pierwszym nasyceniu się tak długo wyczekiwaną bliskością, odsunęli się od siebie. Zbyszek czule gładził kciukiem policzek swojej Wandeczki i z uwielbieniem patrzył w jej oczy.

– Mój dzielny, chłopaku – mówiła szczęśliwa sanitariuszka. – Mój ty powstańcu.

Przyjrzała mu się. Z bliska zauważyła, że jest blady i zmęczony. Oczy, choć ucieszone jej widokiem, nie były już tymi samymi, które zapamiętała żegnając się z nim. Widziała małe blizny na twarzy i sińce na odkrytych ramionach. We wnętrzu dłoni wyczuwała twarde odciski. Nic mu nie powiedziała, bo inni zawołali ich do siebie.

Batalion Wandy nie bez powodu miał przyłączyć się do batalionu Zbyszka. Rozkazem dowódców było, aby wspólnie bronili Starego Miasta. Dziewczyna, pomimo bólu, stale biegła dookoła, pomagając rannym, a chłopak przyłapywał się na tym, że zamiast być skupiony i obserwować otoczenie, ubezpiecza ją. Bał się, że skoro wreszcie się spotkali, to Wandeczka już więcej nie wróci do niego żywa.

Przez kilka dni było spokojnie, dopóki Wanda nie pobiegła do rannego mężczyzny, by owinąć mu bandażem zastrzelone ramię. Kiedy szła do kolejnego, usłyszała strzał, a po chwili poczuła lekkie ukłucie na brzuchu. Odruchowo dotknęła zaatakowane miejsce ręką. Czuła, jak ból rozchodzi się po całym ciele. Przerażona ukłękła na ziemię i spojrzała na dłoń, pełną krwi. Przerażona, zamknęła rozpaczliwie oczy.

Zbyszek, słuchając swojego wewnętrznego głosu, szukał wzrokiem ukochanej. Znalazł ją i zastygł. Klękała na środku placu odwrócona tyłem do niego i nie ruszała się. Instynktownie czuł, że coś jej zagraża. Zostawił znielowidzoną broń i pobiegł do swojej Wandeczki.

Sanitariuszka dopiero jak usłyszała jego głos, odważyła się otworzyć oczy. Przerażona kręciła głową, gdy stanął przed nią z otwartymi ustami, a potem ukłękął, przyglądając się czerwonej plamie na jej ubraniach. Rozpaczliwie ją objął. Próbowwała go odepchnąć, ale nie mogła. Była słabsza od niego, ale tak naprawdę nie chciała zostać sama. Bała się, świadoma, że jest o wiele bliżej śmierci, niż była, gdy ją postrzelili.

Ukochani patrzyli sobie w oczy.

– Zrobimy to razem – powiedział z lekkim uśmiechem na ustach, Zbyszek, czule dotykając dłońmi jej policzków. – Nie będę potrafił żyć bez ciebie, Wandeczko.

Wanda chciała mu odmówić. Kazać walczyć za nią. Ale wiedziała, że chłopak tego nie robi. Gdyby któregoś z nich zginęło, drugie poddałoby się przy

pierwszej okazji. Stałoby się z nimi to samo, co stało się z Ignacym, po śmierci jego brata. Rzuciliby się w objęciach mroku i czekali na śmierć, tylko po to by być bliżej ukochanej osoby.

– Kocham cię – rzekł Zbyszek.

Sanitariuszka płakała, nie mogąc mu odpowiedzieć, ponieważ z dwóch kącików jej ust spływała czerwona krew. Zbyszek zbliżył twarz do twarzy dziewczyny i płakał razem z nią. Dla nich to był koniec. Koniec walki. Koniec powstania. Koniec miłości. Koniec marzeń. Koniec przyszłości. Koniec Wandy i Zbyszka.

Z oddali padły kolejne strzały...

Dane kontaktowe / Contact details:

Bartłomiej Skrzyszewski
bs83895@stud.uph.edu.pl

